

Moja opiekunka jest wampirem!

Autor: *Lyokoheros*

Korekta: *Midday Shine*

Był wyjątkowo ciepły, letni poranek w Canterlocie. Normalnie w takich sytuacjach Twilight byłaby niepokieszona, że już nie ma szkoły, ale nie dzisiaj. Dzisiaj opiekowała się nią sama Sunset Shimmer!

Mama Twily miała dziś pewne ważne spotkania z kucykami z wydawnictwa, które miały potrwać do późnego popołudnia. Dlatego musiała powierzyć komuś opiekę nad córką, a Cadance wyjechała akurat z misją dyplomatyczną do Arabii Siodłowej. To prawda, że fioletowy jednorożec uwielbiał, gdy to ona się nią zajmowała, ale jeśli zamiast tego opiekę nad nią sprawowała Sunset, to nie miała nic przeciwko. Oczywiście Cadance była cudowną opiekunką, ale Sun-Sun też była wspaniała – no bo przecież jak ktoś wychowany przez Celestię mógłby taki nie być? – a w dodatku była świetną czarodziejką. Choć nie tak jak Celestia, ma się rozumieć.

Według Twily Celestii nikt nie mógł dorównać na żadnym polu. No, może poza posiadanym czasem, księżniczka miała przecież tyle ważnych księżniczkowych spraw na głowie! Dlatego nie zawsze mogła jej uczyć magii, ale Sun-Sun... Sun-Sun zawsze potrafiła znaleźć dla niej czas i lubiła uczyć ją nowych rzeczy. I dziś obiecała nauczyć ją zaklęcia, które naprawia pęknięte przedmioty! Właściwie było jej bardzo potrzebne po tym, jak rano przypadkiem zbiła ulubiony wazon mamy... i na szczęście na razie poza nią wiedziała to jedynie Sunset.

Teraz właśnie wychodziły z ogrodów zamkowych, gdzie Twilight Velvet przekazała córkę opiekunce, i udały się na lody idealne na taki gorący dzień! Nawet jeśli teraz było jeszcze całkiem znośnie.

Obie klacze trzymały przed sobą lody w telekinetycznym chwycie, liżąc je raz za razem podczas powolnego spaceru do domu Twily. Choć Sunset kupiła im po dwie kulki, to jej podopieczna już zdążyła pochłonąć swoje, po których jedynym śladem był jej brudny pyszczek.

– Ja chcę jeszcze lody! – zawołała do Sunset, patrząc na nią błagalnymi oczami.

Sunset przybrała aż przesadnie poważną minę, unosząc kopyto, jakby chciała udzielić małej nagany... i lekko tryknęła ją w nasek, jednocześnie czyszcząc magią jej pyszczek i mówiąc:

– Nie ze mną te numery, moja panno! Twoja mama byłaby na mnie zła, że pozwalam ci jeść tyle lodów przed obiadem... poza tym, po tym porannym wypadku chyba nie zasłużyłaś sobie na lody.

Na te słowa mała wyraźnie spochmurniała. Nie jej wina, że ten wazon był taki... łatwospadliwy. I kruchy. Ona tylko brała z półki nową książkę, wcale nie chciała go trącić.

– Hej... – powiedziała jej opiekunka już znacznie łagodniej i uniosła kopytkiem jej pyszczek. – *Jeszcze* sobie nie zasłużyłaś, ale myślę, że opanowanie takiego zaklęcia w twoim

wieku to będzie coś, co na pewno zasługuje na lody... hm... może nawet trzy gałki? – Puściła do niej oko. – Ale na razie...

Fragment jej magii, wraz z odrobiną jej pozostałego lodu pomarańczowego, oderwał się od reszty i w powietrzu uformował w kucyka.

– Łał... – Twilight patrzyła z zachwytem, jak uformowany z lodów kucyk zmienia barwę, i gdy przybrał postać Celestii, z zachwytu stanęła dęba i zaklaskała w kopytka.

Zaraz potem lodowy kucyk zaczął je okrążyć i potem przysiadł na nosie Twilight, i się jej uklonił. Potem zmienił się w małe słońce i odzyskał swoją barwę.

– Jeju... nauczysz mnie tak?

– Wiesz, obawiam się, że to będzie dla ciebie trochę trudne... to było kilka złączonych ze sobą, bardzo precyzyjnych czarów... – Widząc jednak smutek i rozczarowanie odmalowujące się na twarzy podopiecznej, nie miała serca jej odmówić. – Ale możemy spróbować, jednak lepiej z czymś innym niż jedzenie, zgoda?

Mała skinęła głową, a lodowy kąsek wpadł jej prosto do pyszczka i po chwili oblizala się ze smakiem.

W dobrych nastrojach obie wróciły do domu i Twilight od razu pokazała Sunset rozbity wazon. Ta przyglądała mu się przez chwilę.

– Hm... roztrzaskany na drobne kawałeczki... to nieco utrudnia sprawę. Najłatwiej naprawia się pojedyncze pęknięcia... robienie tego z wieloma naraz jest znacznie trudniejsze... Będziemy więc musiały to zrobić kawałek po kawałeczku. Pamiętasz dokładnie, jak wyglądał ten wazon?

– Aha! Był taki pękaty, wysoki i z...

– Nie musisz mi go opisywać – zaśmiała się Sunset. – Ważne, byś potrafiła go sobie dobrze wyobrazić. Chwyć telekinezą dwa sąsiednie kawałki.

Twilight przez chwilę wybierała odpowiednie elementy i gdy to zrobiła, jej nauczycielka kontynuowała:

– Doskonale, teraz przysuń je do siebie dokładnie tak, jak gdy były jedną całością... właśnie tak. I wyobraź sobie ten kawałek jako jedną całość, skoncentruj się na tym, by na całej długości szczeliny materiał się połączył...

Klaczka robiła dokładnie tak, jak ją instruowano, ale to wcale nie było takie łatwe. Nie dość, że najpierw bardzo powoli jej to szło, to jeszcze połączenie okazywało się niestabilne i element zaraz ponownie pękał. Ale nie poddawała się i po paru próbach udało jej się połączyć pierwszy kawałek.

Godzinę później była już tak podniecona nowym zaklęciem, którego się nauczyła, że kawałek po kawałku odtwarzała wazon, jakby to były jakieś trójwymiarowe puzzle, i doskonale się przy tym bawiła.

Gdy już prawie skończyła i zostało jej parę ostatnich elementów, Sunset udała się do kuchni, by zająć się przygotowaniem dla nich jakiegoś prostego obiadu. Postanowiła usmażyć nieco frytek ze słomy, ugrillować trochę warzyw i zrobić swoją ulubioną sałatkę słonecznikową. Nie była może jakąś wybitną kucharką, ale te kilka rzeczy zrobić umiała. Pomieszczenie szybko wypełniło się unoszonymi w powietrzu składnikami, a wkrótce także smakowitym zapachem.

Niedługo potem wszystko było już gotowe i gdy Sunset położyła jedzenie na stole, zawołała Twilight, ale ta w pierwszej chwili nie reagowała. Dopiero gdy starsza klacz poszła jej poszukać, odkryła dlaczego.

Nie doceniła ciekawości małej, która po naprawieniu wazonu zaczęła przeglądać zawartość jej juków. Sunset nerwowo przełknęła ślinę, obawiając się, że mogła znaleźć tę jedną rzecz, której znaleźć nie powinna.

Jednak niestety ją znalazła. Wpatrywała się zszokowana w woreczek z krwią.

– Co... skąd to... to krew? – Twily wlepiła w nią swój zaniepokojony wzrok.

– Tak... – Westchnęła Sunset, miała nadzieję, że je podopieczna dowie się tego raczej, jak już będzie starsza, ale najwyraźniej musiała jej to wytłumaczyć już teraz. – Widzisz, mała... muszę ci coś powiedzieć...

– Pracujesz też jako lekarka w szpitalu? – natychmiast weszła jej w słowo, momentalnie zachwycona swoim błyskotliwym rozwiązaniem zagadki tego niepokojącego obiektu w jukach opiekunki.

Ta tylko zachichotała na ten pomysł. Cadance znacznie lepiej od niej opanowała magię medyczną, a i ona przecież nie pracowała w szpitalu.

– Nie... jestem dhampirem...

Twily jakby przez chwilę przetwarzała to, co właśnie usłyszała. Sunset już miała się odezwać, ale gdy zrobiła jeden mały ruch w kierunku klaczki, właściwie zdążyła ledwie drgnąć, to na jej twarzy odmalowało się śmiertelne przerażenie i wrzasnęła:

– AAA!!! – Jednocześnie natychmiast rzuciła się do ucieczki wzdłuż korytarza.

Ale ledwie przebiegła parę kroków, a gwałtownie się zatrzymała i jej ciekawość wygrała ze strachem. Zamyślona spojrzała na Sunset i spytała:

– Ale co to w ogóle jest dhampir?

– Półwampir, ale nie masz się czego... – zaczęła jej wyjaśniać, szczerze rozbawiona jej reakcją. Niestety kolejna nie miała już takiego efektu.

– AAA!!! – krzyknęła Twilight, ponownie rzucając się do panicznej ucieczki. – Nie wypijaj mi krwi! Nie wypijaj mi krwi!

I nim Sunset zdążyła się zorientować, mała wybiegła w stronę frontowych drzwi. Przez kilka sekund to zachowanie małej ją zamurowało.

– No brawo, Sunset... – Walnęła się w czoło, zażenowana swoją opiekuńczą porażką. – Mogłam to lepiej... o nie, muszę ją znaleźć, zanim coś sobie zrobi!

I wybiegła za nią, ale Twilight już wbiegała na ulicę. Nawet nie dostrzegła nadjeżdżającego powozu, ciągniętego przed dwa rosłe ogiery, które tak pędziły, że nawet jej nie zauważyły, i mogły ją zaraz strącić!

Sunset natychmiast popędziła w tym kierunku i skupiła się, by użyć swoich mocy. W dzień było to trudniejsze, w dodatku nie powinna tego przecież robić publicznie, ale nie miała wyboru. Z jej oczu po chwili zaczęła wydobywać się czerwona mgiełka, którą jednak szybko ukryła zaklęciem maskującym. Momentalnie śmignęła na ulicę, zabierając ze sobą spanikowaną Twilight.

Klaczka wyrwała się, nie mając pojęcia, co się dzieje, ale Sunset trzymała ją mocno i przetoczyła się na chodnik po drugiej stronie. To już przyciągnęło uwagę ogierów oraz pasażera.

– Co tu się wyrabia? – spytała z wyrzutem jakaś żółta klacz obładowana biżuterią.

– Do licha, co wyście sobie myślały, mogliśmy was stratować – rzucił w ich stronę jeden z ogierów.

– Przepraszam, to się nie powtórzy. – Sunset skłoniła głowę w przeproszającym geście, wciąż jednak trzymając mocno Twilight, tak by nie wyrwała się ani nie zaczęła krzyczeć. Przestała się jednak wiercić.

– Ale jak to pani zrobiła? – dopytywał drugi. – Nie widziałem jeszcze, by ktoś poruszał się tak szybko.

– Cóż... magia. – Uśmiechnęła się nieco tajemniczo.

– Mniejsza o to. Powinnaś lepiej pilnować swojej córki – odparła arystokratka.

– Właściwie to jestem tylko jej opie...

– Nieważne, i tak jesteśmy już spóźnieni. – Zbagatelizowała jej tłumaczenia lekceważącym machnięciem kopyta. – Ruszajcie, panowie.

Sunset puściła podopieczną, sądząc, że zrozumiała, co się przed chwilą stało. Dała jej jednak znać gestem, by nic nie mówiła, i wróciły do domu.

Gdy tylko zamknęły za sobą drzwi, Twilight spojrzała na nią zdezorientowana.

– Uratowałeś mnie... ale przecież powiedziałaś, że jesteś jakimś potworem z bajek dla niegrzecznych żrebaków...

Sunset uklękła przy niej i łagodnie dotknęła jej policzka.

– Nie jestem potworem, Twi-Twi. Czy naprawdę mogłabyś uwierzyć, że jestem?

– No... – Mała zastanowiła się nieco, wyglądając na zawstydzoną. – Nie! Na pewno nie, Sun-Sun! Ale mówiłaś...

Sunset westchnęła. Ciężko będzie to wytłumaczyć takiemu małemu żrebięciu.

– Posłuchaj uważnie... w wielu mitach tkwi nieco prawdy. Wampiry naprawdę istnieją. Moja matka była wampirem... i wspaniałym kucykiem. To prawda, że wampiry potrafią być strasznymi potworami, jak w tych wszystkich opowieściach... ale potwory czasem mogą też tkwić w pozornie zwyczajnych kucykach.

– Jak to? Kucyk ma być potworem...? Nie... – Mała w proteście gwałtownie pokręciła głową.

– A widzisz, tak jednak się może zdarzyć. Wampirom po prostu łatwiej jest się stać potworami. Piją krew, światło je rani... ale potrafią żyć razem ze zwykłymi śmiertelnikami. Wiele żyje jako normalne kucyki, ale muszą się ukrywać... bo inni mogliby uznać je za potwory. Moja matka... chciała, by wampiry i zwykłe kucyki mogły normalnie żyć razem, bez sekretów i uprzedzeń... i nie wiem, czy wiesz, ale kiedyś uratowała życie twojej matce.

– Naprawdę? – odparła Twilight zdziwiona.

– Tak. Ale zaatakowały ją wtedy nie wampiry, a zwykłe kucyki, to było w nocy, więc mogła łatwo ją obronić... wtedy poznała mojego ojca, to on pierwszy ruszył na ratunek twojej mamie... – Sunset nie potrafiła zmusić się, by powiedzieć, że to nie był jej biologiczny ojciec, tak mała klaczka by tego nie zrozumiała. Poza tym nie liczyło się dla niej

to, że począł ją kto inny. To Golden Wing był jej ojcem. Westchnęła smutno. – Ale potem została zaatakowana w ciągu dnia. By być bezpieczny za dnia, wampir musi osłaniać swoje oczy. Nie miała szans i zabili ją... a właściwie zostawili na śmierć. Ale zanim umarła, Celestii udało się mnie uratować. Byłam wtedy maleńka. Bardzo, bardzo maleńka, byłam jeszcze u mamy w brzuszku. Gdyby nie księżniczka Celestia, umarłabym razem z mamą.

Twilight się uśmiechnęła. Wiedziała, że Celestia była przewspaniała! Coś jej się jednak nie zgadzało.

– Ale... ty nigdy nie zasłaniałaś oczu...

– Bo widzisz, mój tata był zwykłym kucykiem, jestem tylko w połowie wampirem. Dlatego światło słońca mi nie szkodzi i choć mam dzięki temu więcej siły i magicznej mocy oraz mogę być znacznie szybsza, to nie w takim stopniu jak prawdziwe wampiry, nawet jeśli moje moce działają i w dzień.

– A... krew? – zapytała Twilight, wciąż czując się z tym nieco nieswojo.

– Wampiry muszą ją regularnie pić. Jeśli tego nie robią, doprowadza je to do szaleństwa i wtedy naprawdę stają się potworami... ale to samo nastąpi, jeśli napiją się jej za dużo. Krew pomaga im też się regenerować i uzupełnić siły. Wampiry bardzo trudno zabić... mnie jako dhampira tyczy się to w znacznie mniejszym stopniu. Nie muszę tak często i regularnie pić krwi, ale podobnie mi to pomaga. A wiesz, że jestem nowicjuską w inkwizycji, a jako inkwizytorka muszę być zawsze gotowa na wszystko, prawda?

Mała energicznie skinęła głową.

– A ponieważ księżniczka Celestia chciała, aby wampiry mogły żyć w pokoju wśród kucyków, przekazuje im krew z banków krwi... dzięki temu wampiry nie muszą na nikogo polować. I nie wolno im pić niczyjej krwi, jeśli najpierw ten kucyk się na to nie zgodzi... inkwizytorzy i Rycerze Świtu pilnują też tego, by to prawo było przestrzegane, by wampiry nie atakowały niewinnych kucyków... a księżniczka sama regularnie oddaje krew, tyle ile tylko może, bo wie, jak ważne to jest dla bezpieczeństwa kucyków... właściwie ta, którą mam, to właśnie jej krew.

– C-Celestii? – wyszeptała mała z mieszaniną strachu i nabożnego szacunku.

Sunset pomyślała, że ta mała naprawdę ma bzika na punkcie księżniczki, skoro nawet jej krew była dla niej czymś tak wyjątkowym. W zasadzie zdawała się ją czcić niemal jakby była wcieleniem samego Boga... albo nawet nie niemal.

Właściwie to ta krew faktycznie była wyjątkowa, bo dla wampira – czy też dhampira – nie ma lepszej krwi niż ta należąca do alikorna, zarówno pod względem smaku, jak i wzmacniająco-regeneracyjnych właściwości. Ale mała przecież tego nie wiedziała.

– Tak, podarowała mi ją... wiem, że myśl o picu jej krwi może być dla ciebie czymś okropnym, ale... wiesz, że niektóre zwierzęta, także te inteligentne, są mięsożerne...

– Tak... – odparła Twilight, niepewna, do czego jej opiekunka zmierza.

– Powiedz mi czy to czyni je złymi? Albo potworami?

– Nie! – wykrzyknęła natychmiast klaczka, niemal oburzona absurdem takiej tezy, po czym dodała niepewnie. – Ale... mantykory, hydry czy chimery... są straszne... to są potwory...

– Masz rację, niektóre istoty są bardzo niebezpieczne. – Uśmiechnęła się Sunset. – Ale powiedz mi... czy mięsożercy wybierają jedzenie mięsa?

– Nie, oczywiście, że nie, po prostu mają taki układ pokarmowy! Ale co to ma do...

– Widzisz, podobnie jest z wampirami: potrzebują krwi, by przeżyć. Taki mają organizm. Ja może byłabym się w stanie bez niej jakiś czas obejść, ale zdrowiej jest, bym ją piła, w dodatku w pewnych sytuacjach może być bardzo pomocna, głównie na takie nagłe wypadki mam ją zawsze ze sobą. Gdy moja matka była umierająca, mój ojciec próbował ją uratować, pojąc swoją krew... ale niestety było już za późno... – Odwróciła się, by Twilight nie ujrzała łzy, która naszła jej do oka, i błyskawicznie ją otarła. Szybko jednak wzięła się w garść i kontynuowała: – I o to właśnie chodzi: to, czy będziemy potworami czy nie, nie zależy od tego, jacy się urodziliśmy, ale od naszych wyborów. Od tego, czy będziemy wybierać to, co słuszne, czy też będziemy bezmyślnie poddawać się instynktom i pokusom, rozumiesz?

– Aha... – Jej podopieczna skinęła niepewnie głową.

– Cieszę się. Ale lepiej niech to zostanie między nami. Twoja mama nie wie, że osoba, która ją uratowała, była wampirem. Za to o wazonie powinnaś jej powiedzieć. Jeśli go naprawiłaś, to na pewno...

– No jasne, że naprawiłam! – wykrzyknęła radośnie Twilight, ciągnąc ją za kopytko. – No chodź! Chodź, zobacz!

Sunset zachichotała pod nosem i dała się zaciągnąć małej do domowej biblioteczki. Tak jak mówiła fioletowa klaczka, wazon był jak nowy. Uśmiechnęła się z dumą. Raczej mało który żrebak był zdolny zrobić coś takiego w tym wieku. Ta mała nie przestawała jej zadziwiać.

– Wspaniała robota, mała! – Poczochrała pieszczotliwie jej grzywę. – Powiedz, jesteś głodna?

– A co jest?

– Sałatka słonecznikowa, grillowane warzywka i frytki ze słomy.

– Mmmm... Pycha! – Gdy tylko to wykrzyknęła, natychmiast zerwała się galopem do kuchni.

Sunset poszła za nią, kręcąc głową z rozbawieniem. Gdy zasiadły do stołu i dhampirzyca już nałożyła sobie porcję sałatki, mała zadała pytanie, przez które aż upuściła trzymane w swojej czerwonej aurze sztućce:

– A ja też mogę ci oddać krew?

– To... bardzo miło z twojej strony, ale jesteś jeszcze trochę mała. Zwykle starsze kucyki to robią. Poza tym... jakbyś to wytłumaczyła swoim rodzicom?

– No, nie wiem... – odparła Twi rozczarowana. Myślała, że będzie mogła zrobić coś dla Sun-Sun za to, jakiego super czaru ją dziś nauczyła i jaką świetną jest opiekunką.

– Ale nie martw się, jak będziesz starsza, będziesz mogła to bez problemu zrobić, tak często, jak tylko zechcesz... w każdym większym mieście jest przynajmniej jeden punkt krwiodawstwa, w Canterlocie nawet kilkanaście. No i po oddaniu krwi dostaje się czekoladę albo coś słodkiego, by uzupełnić cukier... to chyba też jeden z powodów, dla których Celestia je tyle ciast. – Zachichotała pod nosem, ale po minie podopiecznej poznała, że nie

spodobał jej się ten żart. Dla oczyszczenia atmosfery dodała więc: – Ale wiesz, po tej całej przygodzie myślę, że nam też się przyda jakiś deser... myślę, że po tym, co się dzisiaj działo, dostaniesz nawet... cztery kulki.

– Aż cztery!?! – Przyłożyła do ust kopytko, nie dowierzając temu, co słyszy.

Jej opiekunka tylko skinęła głową, a ona natychmiast podbiegła do niej i mocno przytuliła.

– Dhampirzyca czy nie... i tak jesteś super, wiesz, Sun-Sun? – powiedziała cały czas w nią wtulona.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się do niej, poklepała przyjaźnie po grzbiecie i zachichotała.

– Oby tylko twoi rodzice nie stwierdzili, że cię za bardzo rozpieszczam.